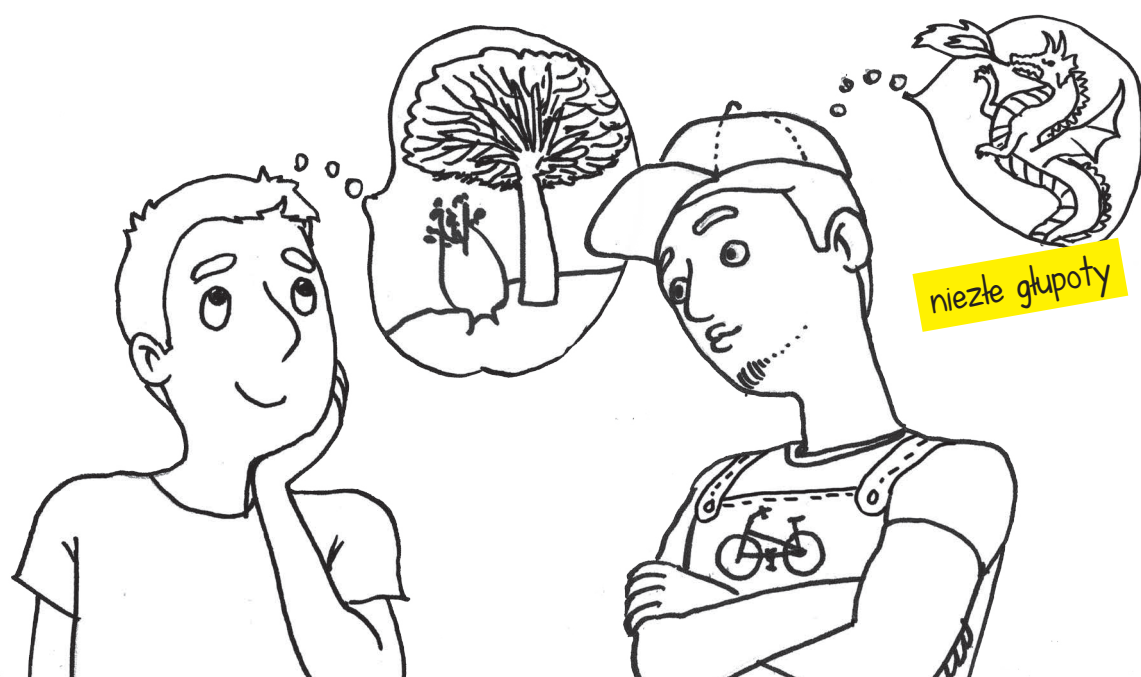


Po zmianie hamulca maszyna wyglądała jak nowa. Złapałem za rączkę Lenkę, w drugą dłoń chwyciłem żółtą hulajnogę. Lenka trzymała mnie prawą dłonią, a w lewej ścisnęła Tosię. Podskakując wesoło, udaliśmy się do leśniczówki.

– Zabierzesz pluszaka ze sobą? – zapytała. – Może znowu spotkasz Neli\*?

- Oczywiście, że zabiorę.
- Ale zapamiętasz, że nazywa się Tosia? – upewniała się Lenka.
- Jasne – odpowiedziałem. Tosia to Tosia.

Zgodzicie się, że to niewiarygodne zrzącenie losu? Pluszowy miś po raz kolejny, na chwilę przed rozpoczęciem podróży, dołączył do załogi. Czasem wydaje mi się, że szczególnie dorośli nie do końca wierzą w moje opowieści. Jak na przykład właściciel warsztatu rowerowego. Dopiero kiedy pokażę zdjęcia, zmieniają zdanie i robią zdziwione miny. Co w tym takiego niezwykłego. Przecież świat jest pełen bajecznych miejsc i przygód. Wystarczy tylko zabrać ze sobą hulajnogę, rolki albo rower. Spakować do plecaka pluszowego misia i mieć zwariowane marzenia. A reszta... wydarzy się sama! Uwierzcie mi na słowo.



## ZAGUBIONA HULAJNOGA

(ZJEDNOCZONE EMIRATY ARABSKIE)

Będę tęsknić!

Następnego dnia wcześniej rano, kiedy Lenka jeszcze smacznie spała, Martusia podwiozła mnie samochodem na dworzec kolejowy. Na pożegnanie życzyła mi powodzenia podczas wyprawy.

- Pisz do mnie codziennie SMS-y i wracaj jak najszybciej.
- Będę tęsknić! – Pożegnałem ją całusem.

Nowoczesnym pociągiem udałem się w drogę do lotniska w Katowicach. Zająłem wygodne miejsce i próbowałem się chwilę przespać przed długą podróżą samolotem. Jednak nie mogłem zmrużyć oka, ponieważ siedzący naprzeciwko mnie szczupły mężczyzna, chrapał jak stary niedźwiedź podczas zimowego snu. W porcie lotniczym nadałem hulajnogę i plecak do luku bagażowego. Sam zająłem miejsce przy oknie dużej maszyny. Podczas lotu wyglądałem przez nie, przyglądając się surowym górcom Turcji i Iranu. Kiedy samolot zbliżał się do ogromnego lotniska w Dubaju, ujrzałem wyglądające jak palma rozświetlone sztuczne wyspy. Na nich, niczym pionki na szachownicy,



Dżazar an-Nachil

– sztuczne wyspy w Dubaju



stały najbardziej luksusowe hotele świata. Niektóre miały aż siedem gwiazdek, chyba trzydzieści pięter, własne lądowiska dla samolotów i ogromne aquaparki.

W Zjednoczonych Emiratach Arabskich czekała mnie przesiadka, podczas której obsługa lotniska miała za zadanie przenieść należący do mnie ekwipunek. Jednak stało się zupełnie inaczej. Co prawda samolot przetransportował mnie do miasta Salala, ale gdzie dotarły moje bagaże, tego jeszcze nie wiedziałem.



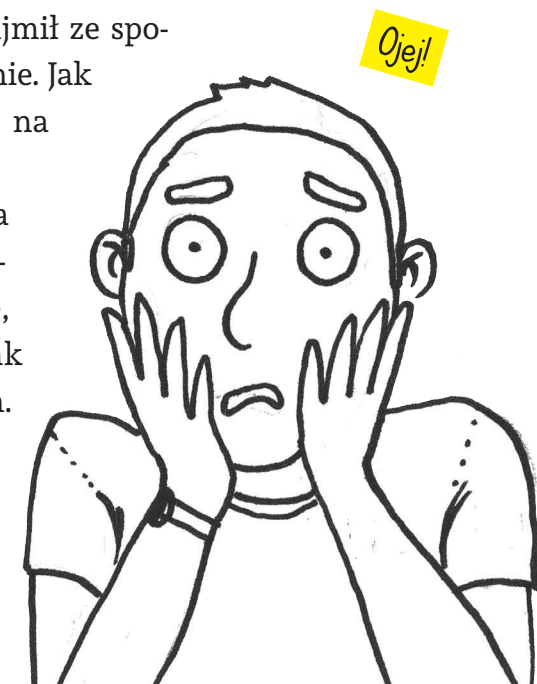
Salala, drugie co do wielkości miasto Sułtanatu Omanu, słynie między innymi z ogromnej cementowni. Każdego dnia szare spoiwo ładowane jest na statki, które wyruszają do najprzeróżniejszych zakątków świata, czasem również na Smoczą Wyspę. Wysiadłem z samolotu, przeszedłem kontrolę paszportową, a następnie poszedłem po mój bagaż. Czekałem wraz z innymi pasażerami, którzy z uśmiechem odbierali swoje plecaki i walizki, a następnie udawali się na spotkanie z bliskimi. Po godzinie zostałem zupełnie sam, a kręcąca się w kółko taśma transportowa w końcu zatrzymała się na dobre. Zmartwiony podreptałem do obsługi lotniska, aby zgłosić zaginięcie bagażu. Przy biurku siedział urzędnik, który na moje pytania o bagaż bezradnie rozkładał ręce.

– Prawdopodobnie ktoś z obsługi pomylił walizki. Będziesz musiał cierpliwie poczekać.

Byłem zrozpaczony. W plecaku znajdował się cały mój dobytek: hamak, śpiwór, szczoteczka i pasta do zębów, książki podróżnicze, mapa, latarka czołówka, zapalniczka, ręcznik, konserwa turystyczna, ubrania na zmianę, drobne pamiątki i, co najważniejsze, moi przyjaciele: hulajnoga i Tosia. Jak ja sobie poradzę bez hulajnogi? Zauważyłem, że urzędnik telefonuje. Po zakończeniu rozmowy skinął na mnie palcem.

– Twój bagaż się odnalazł – oznajmił ze spokojem. – Właśnie wylądował w Libanie. Jak przypuszczałem, ktoś popełnił błąd na lotnisku w Dubaju...

„To ci heca – pomyślałem. – Tośka i hulajnoga sami pofrunęli do legendarnej Fenicji. Mam nadzieję, że przynajmniej opowiedzą mi, jak było” – uśmiechnąłem się pod nosem.





– Rozumiem. – Kiwnąłem głową. – W takim razie proszę o informację, kiedy moje rzeczy dolecą do Omanu – zwróciłem się do urzędnika.

– Nie jestem pewien, ile to potrwa – odpowiedział. – Prawdopodobnie około trzech dni. Proszę, zostaw swój numer telefonu, obiecuję, że zadzwonię.

– Dobrze. Zatem do usłyszenia – pożegnałem pomocnego urzędnika.

Czułem się niezręcznie: pierwszy raz w życiu rozpoczynałem długą podróż w odległych stronach bez jakiegokolwiek ekwipunku. Zazwyczaj zaraz po wyjściu z lotniska zarzucałem na ramiona plecak i hulajnogę przed siebie, odkrywałem kolejną część magicznego świata. Tym razem powolnym krokiem, mając ze sobą jedynie paszport i kilka amerykańskich dolarów zwiniętych w rulon, udałem się do centrum miasta, gdzie w samo południe umówiłem się z Yahayą. Miałem tylko nadzieję, że hulajnoga i Tosia zdążą dolecieć do Omanu, zanim statek wypłynie ku brzegom niezwyklej Smoczej Wyspy.

rozpoczynałem podróż zupełnie bez ekwipunku



## ARABSKA „SUKIENKA”

(OMAN)



Wiedziecie, że na dobre odwykłem od pieszych wędrówek? Odkąd hulajnoga zagościła w moim życiu, spędzam na niej prawie każdą wolną chwilę, hulając całymi popołudniami po leśnych alejach Puszczy Noteckiej, nadwarciańskich polanach, górkach i pagórkach. Pewnego razu przejechałem przez sam środek bagna. Kiedy znalazłem się na skraju błotnistej sadzawki, moje buty zmieniły kolor z czerwonego na brązowy, a hulajnoga – z żółtego na zielony.

W portowym mieście Salala zmuszony byłem do przejścia ponad piętnastu kilometrów pieszo. Pomimo ogromnego upału miałem na sobie ciepłe ubranie. Kiedy rozpoczynałem wyprawę, dni w Polsce były chłodne, nocami nawet zdarzały się przymrozki. Natomiast nad Omanem słońce prażyło jak w sam środek wakacji. Dlatego na miejsce spotkania dotarłem mokry od spływającego ze mnie potu.

– Dominik, wyglądasz jak zmokła kura – zaśmiał się Yahaya. – Zmieniłeś się nie do poznania – żartował.

– Bardzo śmieszne! – Przywitaliśmy się przyjacielskim uściskiem dłoni.

– Gdzie twój plecak i hulajnoga? – zapytał.

– Ktoś na lotnisku pomylił bagaż i wrzucił go do



innego samolotu – wyjaśniłem. – Obecnie jestem goły i wesoły. Nie mam ubrań na zmianę, hulajnogi, nawet szczoteczki do zębów.

– Rzeczy znajdą się lada dzień, nie przejmuj się – pocieszył mnie Yahaya. – Chodźmy już, moja żona przygotowała wyśmienity obiad.

Dom Yahai był wysoki jak dorodna jodła. Kolorem przypominał chatę z piernika. Zbudowany z rdzawych cegieł, miał białe okiennice, z których wyglądali uśmiechnięci członkowie rodziny. Nie mieszkali tutaj od zawsze. Cała rodzina pochodziła ze Smoczej Wyspy. Jednak kiedy w Jemenie wybuchła wojna domowa, uciekli do sąsiedniego państwa. Dobroduszny sułtan Kabus ibn Sa`id przyjął ich serdecznie, zapewniając wygodne mieszkanie.

Yahaya postawił na stole miskę po brzegi wypełnioną pachnącą soczewicą, a jego żona przyniosła dla mnie świeżo wykrochmalone męskie ubranie.

– Nigdy nie miałem okazji chodzić w „sukience” – zażartowałem.

– Doskonale wiesz, że my, Arabowie, ubieramy się nieco inaczej niż ludzie w Europie. Nie nosimy spodni, spodenek, koszul, koszulek, bluz i kamizelek.

Przyodziałem się w pachnącą świeżością odzież i włożyłem trampki. Najpierw czułem się dość niezręcznie. Przewróciłem się, robiąc kilka pierwszych kroków.

„Jak Martusia może chodzić po domu w sukience? Przecież to strasznie niebezpieczne” – podrapałem się po głowie.

Yahaya zaśmiał się, widząc mnie stawiającego kroki niepewnie jak niemowlak. Ale po chwili przyzwyczaiłem się do nowej kreacji. Ubranie miało kilka dobrze zakamuflowanych głębokich kieszeni,



22

Jak Martusia może chodzić po domu w sukience?

w których bez problemu można by było schować kompas, mapę, kamyczki oraz inne cenne skarby podróżnika. Było przewiewne, co stanowiło dodatkowy plus w panującym tu skwarze.

Po obiedzie zapytałem domowników, czy nie będą mieli nic przeciwko, jeśli urządzę sobie wieczorny spacer po mieście. Zgodzili się. Ledwo opuściłem progi piernikowego domu, a już usłyszałem wiele pozdrowień:

– Pokój z tobą! – uklonił się młody chłopak.

– Jak się czujesz? – zapytał jego starszy kolega.

– Dzięki Bogu, że cię widzę! – krzyknął w oddali starszy brodaty mężczyzna.

– Czy napijesz się ze mną herbaty z kardamonem? – proponował siedzący po turecku starzec.

Dziwiłem się tak licznymi zaproszeniami podczas jednego, krótkiego, wieczornego spaceru. Po odbyciu podróży przez kraje arabskie\* wiedziałem, że Bliski Wschód to rejon otwarty na przybyszów z innych części świata. Ale dotychczas nigdzie nie otrzymałem aż tylu pozdrowień co tu, na środku ulicy. Okazało się, że Yahaya pożyczył mi ubranie należące do jego wujka, niegdyś znanego jemeńskiego urzędnika. Dla mnie wszystkie arabskie stroje wyglądają podobnie. Jednak mieszkańcy Półwyspu Arabskiego na ich podstawie potrafią rozróżnić, kto skąd pochodzi. Czym się zajmuje, czy jest bogaty czy biedny, dobry czy zły. Czy pali papierosy, chodzi na siłownię, a nawet... ile ma psów albo i kotów.





# AHOJ, PRZYGODO!

## (OMAN)

Może spotkam  
legendarnych  
mieszkańców wyspy?



Nazajutrz po śniadaniu zadzwoniono do mnie z biura zaginionych bagaży. Na szczęście plecak, Tosia i hulajnoga właśnie przylecieli z nieplanowanych wakacji w Libanie. Zadowolony powędrowałem odebrać zgubę. Pracownik biura był zaskoczony moim wyglądem.

– Zmieniłeś się! A nie widzieliśmy się zaledwie jeden dzień – żartował.

– Kumpel pożyczył mi ubranie – odparłem. – Jest komfortowe, ale gdy tylko wyda mi pan mój plecak, zaraz przebiorę się w swoje spodnie, a następnie wskakuję na hulajnogę, aby wreszcie pohulać prosto przed siebie.

Dotrzymałem słowa i po odebraniu trochę brudnego plecaka szybko zmieniłem ciuchy na swoje ulubione krótkie spodenki w kolorze moro, przyodziałem chustę i czarną sportową koszulkę. Przytuliłem czule pluszowego misia i wsiałem na hulajnogę. Uwierzcie, że tak brakowało mi hulania, że dopiero późnym wieczorem przyjechałem do domu Yahayi. On przywitał mnie serdecznym uśmiechem i miską pełną pachnącej, przepysznej soczewicy.

– Załoga w komplecie? – Spojrzał na mnie, misia i hulajnogę.

– Tak jest, niedawno przylecieli z Libanu – zaśmiałem się.

– Dominik... – Yahaya zerkał ciekawie na Tosię – pamiętam, że zimą dałeś tego misia córce Radwana... Sam mi o tym wspominał\*. Co więc on robi znów u ciebie? – zapytał ze zdumioną miną.

– To nie jest ten sam miś, choć bardzo podobny – przyznałem. – I jak tamten, wspierał fundację pomagającą dzieciom. Lenka wypatrzyła go na półce w warsztacie rowerowym, kiedy naprawiałem hulajnogę przed przyjazdem tutaj. Dostała go w prezencie od właściciela warsztatu i podarowała go mnie, aby, tak jak poprzedni dzielnie towarzyszył mi podczas podróży. To jest Tosia – przedstawiłem moją pluszową przyjaciółkę.

– Interesująca i trochę zakręcona historia – podrapał się po głowie.

– Czy już coś wiadomo w sprawie rejsu na Smoczą Wyspę? – zapytałem.

– Tak, rozmawiałem dzisiaj z kapitanem. Zgodził się zabrać ciebie, ale musimy poczekać jeszcze kilka dni. Na razie na morzu grasuje cyklon. Niewielka drewniana łajba, którą niebawem popłyniesz, nie jest w stanie bezpiecznie przepłynąć przez ogromne fale oceanu. Prawdę mówiąc, mogłaby się rozsypać w drobny mak – westchnął.

– Mam nadzieję, że szybko się wypogodzi. Już nie mogę się doczekać – wyznałem.

– Przed tobą wielka przygoda... I niespodzianka, której teraz nie zdradzę. – Sam zobaczysz – zaśmiał się. – A musisz wiedzieć, że przez ostatni rok na wyspę nie dotarł żaden turysta. Odkąd port lotniczy jest zamknięty, ludzie niechętnie wyprawiają się ku brzegom Smoczej Wyspy.

– Właśnie, czemu tak się dzieje? – zdziwiłem się. – Przecież to niesamowite miejsce. Może obawiają się smoków – roześmiałem się.

– Tam jest bezpiecznie, chyba że faktycznie spotkasz legendarnych mieszkańców: smoki, mamuty, Feniksa oraz ogromne pająki. Wtedy nie rękę za twoje zdrowie – zaśmiał się Yahaya.

– To co jest problemem? – dopytywałem uparcie.

tradycyjne  
danie z soczewicy

okropny pajak  
(być może jadowity)

25





- Sam rejs – odpowiedział krótko.
- Jak to? – zdziwiłem się. – Przecież mówiłeś, że lada dzień pogoda się zmieni. Wtedy łódka nie będzie już zagrożona.
- Nie mówię o pogodzie. – Podrapał się po podbródku. – Niestety trasa prowadzi w pobliżu wybrzeży Somalii. Wody opanowane są przez statki piratów. To bardzo źli ludzie.
- A wiesz – przypominałem sobie – zaledwie kilka dni przed rozpoczęciem tej wyprawy oglądałem film o współczesnych piratach, którzy porywają turystów dla wyludzenia okupu. To przerażające zjawisko... Ja jednak ciągle wierzę, że świat jest magiczny i pełen dobrych ludzi. I nieważne, czy noszą turbany, wojskowe czapki, czy co tam jeszcze... Wiele podróżowałem i dotychczas nikt nie wyrządził



mi krzywdy. Może więc i ci w pirackich chustach pozwolą nam bezpiecznie dopłynąć do celu.

– Obyś się nie mylił, Dominiku – odparł Yahaya. – Trochę ci nawet zazdroszczę. Zwieźdzasz świat z dziecięcą ufnością i bezgraniczną wiarą w drugiego człowieka. To zdumiewające. Pamiętaj jednak, że warto znać miejscowe problemy i mogące z nich wynikać zagrożenia – przestrzegam. – Dlatego dla pewności zabierz ze sobą strój arabski, który ci podarowałem. Piraci nie są skorzy do bitki z Jemeńczykami, ale kiedy zobaczą na pokładzie Europejczyka, mogą zechcieć cię porwać dla okupu. Tego twoje dziewczyny nigdy by mi nie wybaczyły.

Yahaya snuł opowieści o problemach na morzu, a ja czułem na swym ciele dreszczyk emocji. Moje dotychczasowe wyobrażenia o piratach opierały się na filmach i bajkowych postaciach: piękne żaglowce, galeony czy karawele z armatami załadowanymi prochem. Żagle w czarno-białe pasy i z trupa czaszką, a na pokładzie jednoręki kapitan Hak. Bohaterowie kreskówek zawsze potrafili sobie poradzić i zazwyczaj sprytem wygrywali potyczki. Wyobrażałem sobie, że w podobnej sytuacji razem z Tosią przechytrzymy najgroźniejszych korsarzy! Uwierzcie mi, że w domu Yahai, choć z wielką ciekawością wsłuchiwałem się w opowiadane przez niego historie, przyjmowałem je z lekkim przymrużeniem oka. Nie przypuszczałem wtedy, że coś, co potraktowałem jak żart, za kilka dni okaże się prawdziwą, niesamowitą i już nieco mniej zabawną przygodą.



moje wyobrażenia o piratach opierały się na bajkach